Rok 1936. 4 października Nr. 40.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Z poezji św. Tereni od Dzieciątka Jezus

Dzień się już kończy; cichą mgłą spowity
wieczór zapada, i sama nie mogę
rozeznać drogi, a chcę wejść na szczyty.
Boski Pielgrzymie, ukaż mi Twą drogę.

Twe słowo, co wszystko kruszy,
potężne brzmi w mojej duszy.
Cierpieć jest mojem pragnieniem,
Twe słowo — serce moje
pali płomieniem!

Z „Kwiatków św. Franciszka“

Święty Franciszek spotkał raz młodzieńca, który niósł wiele schwytanych turkawek na sprzedaż.

— O, dobry młodzieńcze - odezwał się święty — proszę cię, daj mi je, aby te ptaki, tak łagodne, które Pismo Święte przyrównywa duszom czystym, pokornym i wiernym, nie dostały się w ręce okrutników, którzy je zabiją.

Młodzieniec, natchniony przez Boga, oddał ptaszki św. Franciszkowi, on zaś przygarnąwszy je do łona, jął słodko do nich przemawiać: „O, siostrzyczki moje, turkawki proste, niewinne i czyste, czemu się chwytać dajecie? Ocalę was od śmierci i zbuduję wam gniazda, byście się rozmnażały wedle przykazań Stwórcy waszego.

I poszedł św. Franciszek i pobudował im gniazda, a one, korzystając z nich, żyły szczęśliwe w obliczu braci.

I tak się obłaskawiły i oswoiły z świętym Franciszkiem i innymi braćmi, jak gdyby to były kury zawsze przez nich żywione. I nie odlatywały nigdy, póki im św. Franciszek błogosławieństwem odlecieć nie pozwolił.

A młodzieńcowi, który mu je darował, rzekł: Synu mój, będziesz jeszcze bratem w tym zakonie i służyć będziesz wdzięcznie Jezusowi Chrystusowi.

I tak się stało, bowiem młodzian ów został bratem i żył w zakonie w świętości wielkiej.

Kurpie i ich puszcza

(Dokończenie)

Przede wszystkim umiejętność używania broni, wykazali Kurpie w czasach walk ze szwedzkimi najeźdzcami naszego kraju, za króla Jana Kazimierza. Lecz kiedy później w walce o tron polski między Stanisławem Leszczyńskim popieranym przez Szwedów a Augustem III Sasem, wspomaganym przez niemieckie i rosyjskie wojska, Szwedzi zdradzili, Kurpie walczący po stronie Leszczyńskiego, wybici zostali prawie doszczętnie. Wódz ich, dzielny Stach Konwa, dostał się do niewoli i nie chcąc przejść na stronę Sasów, został powieszony na sośnie, po czym przez swoich ziomków pochowany wśród lasu.

Bili się też Kurpie za czasów Kościuszki z Moskalami, później z Austriakami w wojnach napoleońskich, wreszcie w obu powstaniach polskich w r. 1831 i 1863 przeciw przemocy moskiewskiej o odzyskanie wolności. Wówczas to w nieprzeniknionych gąszczach puszczy przygotowywano swobodnie broń, kuto i oprawiano na sztorc kosy, jak to za Kościsuzki robili krakusy. Ale kiedy zmogła nas przemoc moskiewska i powstanie upadło, rząd rosyjski odebrał Kurpiom wszelką broń, a lasy nakazał wyrąbać z najgrubszego starodrzewia, aby przerzedzone, nie mogły już niegdy służyć za bezpieczne schronienie dla powstańców,

Było to dla Kurpiów bolesnym ciosem. to też śpiewka mówi o tym wyraźnie:

„Hej, bracie! łza łzę goni,
Serce z żalu pęka,
Już Kurpik nie ma broni,
Las pod zwierzem stęka.

Hej, moją mi zabrali
Gwintówkę z lotkami,
I jeszcze się naśmiewali,
Com ją żegnał z łzami.

Jak się już powiedziało, puszcza dostarczała Kurpiom wszystkiego, co im było potrzebne do życia, to też nie zajmowali się oni rolnictwme poza uprawą lnu i tatarki. Obok myślistwa, rybołówstwa, pszczelnictwa trudnili się też Kurpie spławianiem drzewa do Torunia, co się nazywało „orylką“. Była to praca dość niebezpieczna i nieraz pociągnęła za sobą ofiary. Ginęli oryle w nurtach rzek, a po nich zostawała smutna piosenka o tem, że „płaczą dzieci, płacze żona, bo oryla nie ma doma“. (Rycina przedstawia wędrowne mieszkanie oryli na spławianym drzewie).



Dopiero w czasach późniejszych, kiedy puszcza przestała żywić, musieli Kurpie zabrać się do uprawy roli i hodowli bydła, ptactwa domowego i pszczół, które z trudem potrafili ułaskawić, tak, że zaprzestały ucieczek do lasu i pogodziły się wreszcie ze sztucznymi ulami, jakie im robiono z pni starych drzew. Kwiatów do wyrobu miodu dostarczają im łąki, wrzosowiska i rozległe łany gryki. Również tkactwo domowe, koszykarstwo i wyrób różnych przedmiotów z drzewa przyczynia Kurpiom dzisiejszym zarobku, gdy zanikło dawne bogactwo złotych karasi, szczupaków, węgorzy, których dostarczały przeobfite wody jezior i rzek. Wspomnieniem też już tylko zostały czasy, kiedy to piękne Kurpianki stroiły się w korale z bursztynu, którego obfite złoża kryła w sobie nieoceniona puszcza.

Znikli sławni strzelcy, nieustraszeni myśliwi. znikli oryle, znikli czarni węglarze i smolarze, co w puszczy wytapiali smołę ze szczap sosnowych, znikł dawny lud puszczański jak znikły królewskie łowy i bohaterskie boje dzielnych Kurpików, jeno sława po nich trwa i pamięć nie zaginie.

Czworolistna koniczyna

(Dokończenie)

W Polsce taką szkołę dla ślepych otworzył przy istniejącym już wówczas w Warszawie zakładzie dla głuchoniemych, ks. Szczygielski w r. 1842. W trzy lata zaś później został ufundowany zakład dla ciemnych we Lwowie. Uczono w nich ogólnie i przygotowywano do pewnych zawodów, które umożliwiały niewidomym pracę zarobkową i dawały im możność stania się pożytecznymi członkami społeczeństwa.

Jednak nowe jakby życie zaczęło się dla tych nieszczęśliwców dopiero z chwilą wynalezienia odpowiedniego abecadła, (kropki wypukłe, w rozmaity sposób ustawiane, zależnie od tego, jaką literę oznaczają), które umożliwiło im naukę czytania. Dokonał tego pewien niewidomy Francuz, nazwiskiem Braille. Otwarły się teraz przed ślepcami niby wszystkie bramy wiodące do gmachu wiedzy. Oczywiście najłatwiej było stosować to do dzieci i młodzieży, która w ten sposób odbywała naukę niemal jak w szkołach normalnych.

W tym miejscu aż się prosi, by wszystkim tym, co mimo zdrowych oczu i zdolności, lenią się zawsze w nauce, uważając ją za największe utrapienie, — wskazać jako cudowny przykład cierpliwości i pracowitości, te biedne dzieciny, które raz zdobywszy umiejętność czytania, garną się potem do książek, aby się uczyć z nich coraz więcej. Delikatnymi paluszkami wodząc po wypukłych literach jak urzeczone czytają o rzeczach, których jednak nigdy wzrokiem nie ujrzą i nie poznają ich kształtu, barwy ni piękna.

Rychło okazało się, ile talentów kryło się między tymi, którym natura odmówiła największego skarbu, jakim jest wzrok. Z licznej rzeszy niewidomych wykształcili się nauczyciele, muzycy, kierownicy warsztatów, wychowawcy, pielęgniarze

Wreszcie powstało Towarzystwo Opieki nad niewidomymi, złożone z ludzi serdecznie oddanych tej sprawie. Założyła je w Polsce w r. 1910 niewidoma hrabina Róża Czacka i odtąd ślepi zyskali wszelką pomoc, zarówno w okresie nauki, jak i po jej ukończeniu, gdyż Towarzystwo zajęło się tworzeniem w wielkiej ilości potrzebnych książek i wszelkich przyborów naukowych, tworzyło biblioteki, wyszukiwało zajęcie dla ukończonych uczniów, ułatwiało im sprzedaż wyrobów, kształciło nauczycieli i t. p.

Główną siedzibą Towarzystwa Opieki nad niewidomymi jest obecnie miejscowość Laski pod Warszawą. Mieści się tam ochronka dla małych dzieci, przedszkole, internat, szkoła. różne warsztaty, jak: koszykarski dla mężczyzn i kobiet, introligatorski, szczotkarski, garncarski, trykotarski i inne. Jest tam nawet drukarnia „brailowska“, w której sami ociemniali drukują książki dla użytku ślepców, dalej przytułek dla starców.

Zamiast rysunków, uczą się wychowankowie modelowania w glinie, uprawiają gimnastykę, sporty, gry ruchowe, śpiew, muzykę, kształcą się w językach obcych.

Wszystko to oczywiście wymaga wielkich funduszów, to też Towarzystwo, za pozwoleniem Ministerstwa, urządziło w całym kraju — jak już powiedzieliśmy, pod znakiem 4-listnej koniczyny — składkę, w nadziei, że społeczeństwo ofiarnie pośpieszy z pomocą dla tych najnieszczęśliwszych, którym jedynie opieka, pomoc i odpowiednie wykształcenie osłodzić mogą smutny los.

Na ten cel jednak nie jeden dzień w roku, ale wszystkie dni w ciągu całego roku należałoby przeznaczać dla ofiarności ludzkiej. Jakże więc szczerze płynąć powinny stale zewsząd składki na ten przepiękny cel i jak bez wyjątku każdy winien choćby najdrobniejszą ofiarą przyczyniać się co pewien czas do pomożenia Towarzystwu w spełnianiu jego błogosławionej opieki nad tymi, którym w życiu zabrakło największej radości — światła. Będzie to dla nich jakby znalezienie w życiu swego symbolu szczęścia — czworolistnej koniczyny.

Nasi „baloniarze“

(Dokończenie)

Właściwie mieszkańców tej chaty było kilku i nawet nie odrazu odważyli się wejść do własnego mieszkania z obawy przed bandytami, którzy podobno kręcili się wówczas w okolicy, uciekłszy z ciężkiego więzienia w mieście. Kiedy wreszcie rybacy zrozumieli co sprowadziło dwóch nieznajomych w te strony i że to nie owi bandyci, już nie żałowali im niczego, choć sami mieli nie wiele. Polscy lotnicy jednak po kilkudniowym głodzie, bardzo mało mogli przyjąć pożywienia ze względu na osłabione żołądki i niezwyczajne dla nich jadło. Po raz pierwszy od ostatniej nocy spędzonej w Polsce, jeszcze przed odlotem, spali nasi „baloniarze“ w „domu“, a nie na dworze. Poprzednie bowiem noce spędzili wśród bagnistej „tundry“, jak nazywają się w Rosji olbrzymie przestrzenie bagnisk, porosłych marną roślinnością, z wyjątkiem dwu nocy spędzonych jeszcze w koszu balonu wśród przestworzy między ziemią a niebem.

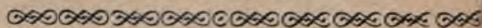
Nazajutrz odwiózł ich rybak czółnem do miejscowości, skąd można było wysłać posłańca z depeszą do najbliższego urzędu pocztowego, oddalonego jednak o 127 km, to też dotarł tam posłaniec dopiero na czwarty dzień! Tymczasem nasi wojskowi w towarzystwie kilku ludzi tamtejszych wyprawili się na poszukiwanie uwięzłego balonu. Po dwu dniach ciężkiej drogi i trudów odnaleźli go, lecz o zabraniu nie mogło być mowy i dopiero, gdy bagna zamarzną, zostanie stamtąd przewieziony na saniach do najbliższej stacji kolejowej, po czym odesłany będzie do Polski.

Nic dziwnego, że po tylu dniach wędrówek straszliwymi bezdrożami rosyjskiej tundry, po wielokrotnem zapadaniu się w bagna, zdarły się zupełnie lekkie, miastowe buciki podróżników tak, że musieli przyjąć użyczone im obuwie moskiewskie.

Niesłychaną radością dla nich było wśród obcego kraju pochwycenie przez radio wieści z Polski, a zwłaszcza o nich mowa przez radio i że cały świat zainteresowany jest ich losem, że dzienniki we wszystkich językach wymieniają nazwiska polskich lotników kap. Janusza i por. Brenka oraz nazwy balonu LOPP.

Minęło jeszcze kilka dni, zanim bohaterescy oficerowie polscy dostali się do stolicy Rosji. Wypadło im wędrować jeszcze pieszo i konno, niektóre przestrzenie przebywali nawet samolotem, kiedy rosyjscy piloci zdążyli im na pomoc, wreszcie koleją dojechali z Archangielska do Moskwy. Wystarczy spojrzeć na mapę Rosji, by się zorientować, co to za olbrzymie przestrzenie i jak daleko wiatr zaniósł ich balon aż w okolice Onegi.

Przez ten czas w Polsce gotowano bohaterom powietrznym serdeczne przyjęcie; to też kiedy w kilka tygodni po wyleceniu balonów z lotniska warszawskiego w zawody o puhar Gordon-Benneta, zwycięzcy drugiej nagrody kap. Janusz z por. Brenkiem, powrócili nareszcie do Warszawy, młodzież i cała ludność dorosła, wraz z władzami, zgotowała im wielkie owacje, a wjazd ich do stolicy wśród kwiatów, stał się nie tylko triumfem polskiego lotnictwa balonowego, ale i zasłużoną nagrodą za tyle trudów i pokonanych niebezpieczeństw. Za swą dzielność otrzymali obaj krzyże zasługi: kapitan — złoty, porucznik — srebrny.



Figiel szaradowy

Gdy ktoś komu coś pierwsze,
Wtedy ten drugi — drugie.
A jeśli ofiarna cała,
Nie myśli, iż dużo dała,
Lecz zawsze o biednych pamięta,
Bo miłosierdzie rzecz święta.

ROZWIĄZANIE SZARADY Z NRU 39

Broni, niwa, sława — Bronisława.

Czwartą lekcję nowej pisowni oraz dalszy ciąg powieści „Mściciel z Zameczka“ znajdą Czytelnicy w numerze następnym.